

Ks. E. Kozłowski.

Polskie organizacje zawodowe w swych początkach i swym rozwoju.

Znakiem naszego zacofania co do literatury społecznej jest m. i. brak monografji o polskim ruchu zawodowym, któraby go ujęła w całości i dawała jako tako ściśle informacje. Istnieją tylko prace o poszczególnych związkach zawodowych i to głównie odnoszące się do czasów przedniepodległościowych. Mamy coprawda próbę przedstawiania całokształtu ruchu zawodowego w Polsce, podjętą przez A. Landygo w Biuletynie Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej nr. 5 z grudnia 1919 r. Lecz pracy tej brak niezbędnej bezstronności, gdyż wyróżnia ona wyraźnie klasowe związki. Poza tem pełno w niej nieścisłości. Obejmując zaś tylko czas mniej więcej do października 1919 r., nie może ona nam dać właściwego poglądu na ruch zawodowy w Polsce niepodległej, który dopiero w latach 1920 i 21 tak organizacyjnie jak i programowo przybrał kształty mniej więcej stałe. Ten stan rzeczy spowodował pisarza mniejszych słów do zestawienia na łamach „Przewodnika Społecznego”, jakkolwiek pismo to mniej tego rodzaju sprawami się zajmuje, najważniejszych szczegółów z historii polskiej akcji zawodowej, na mocy tych skąpych i nie zawsze pewnych źródeł, jakie mu stały do dyspozycji. Co do zakresu pracy, to kierowano się głównie względami terytorjalnymi, t. j. wciągnięto do niej wszystkie organizacje zawodowe w Polsce. Lecz nie było można pominąć organizacyj robotnika polskiego na obczyźnie jako stojących z krajowemi w ścisłym związku. Z względu na charakter i cel takiej monografji starano się przedstawić wszystko zupełnie bezstronnie i unikać wszelkiej polemiki.

Uwagi ogólne.

Polski ruch zawodowy za czasów niewoli nie wyszedł wcale poza formy okresu przygotowawczego. Boć te organizacje, do których robotnik polski wstępował za panowania zaborców, były to albo organizacje niesamodzielne, zależne od central obcych, albo też bardzo słabe i nietrwale, że mogą tylko uchodzić jako próby mniej lub więcej udanej samodzielnej polskiej akcji zawodowej. Mieliśmy przed wojną w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim dość licznie zorganizowanych robotników w klasowych związkach zawodowych — w roku 1914 było ich w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim 25827,

lecz podlegały one zupełnie ogólno-austrjackim centralom, tak że nie można im przyznać miana organizacji polskich. W Kongresówce zaś usiłowania z r. 1905 i kilku następnych stworzenia związków zawodowych nikłe tylko przyniosły rezultaty. Już w r. 1910 rozpoczęła się upadek tej akcji. Wybuch wojny zastał ledwo dostrzegalne jej ślady. Istniało jednak coprawda dobrze zorganizowane i stosunkowo potężne Zjednoczenie Zawodowe Polskie w państwie pruskim. Ale nie zmienia to wiele stanu rzeczy. Boć głównym terenem działalności Zjednoczenia Zawodowego Polskiego były ziemie, które w skład państwa polskiego nie wchodziły i też nie wejść. Na ziemiach zaś ściśle historycznie polskich liczyło ono niewielki tylko procent swych zwolenników. W r. 1913 było na ogólną liczbę 75171 członków Polskiego Zjednoczenia Zawodowego w Poznańskim i na Pomorzu tylko mniej więcej 10000.

W każdym razie, gdy po uwolnieniu i zjednoczeniu kraju rozpoczął się właściwy polski ruch zawodowy, mógł on już oprzeć się na kadrach, przygotowanych za czasów niewoli. To ułatwiło mu niezmiernie podjęcie akcji organizacyjnej na szeroką bardzo skalę tuż po wypędzeniu okupantów. Boć cały kraj pokrył się wkrótce organizacjami zawodowymi najróżniejszego typu. W mgnieniu oka tworzyły się związki zawodowe i rosły z osłepiającą szybkością.

Przyczyny tego ogromnego rozmachu, z jakim polski ruch zawodowy w pierwszych miesiącach niepodległości kraju się rozwijać począł, należy podzielić na ogólne i swoiste. Ogólne przyczyny polegały na tem, że przecież państwo polskie powstało w chwili wielkich przemian społecznych, które uczyniły z klasy robotniczej potężną realną siłę, tak pod względem politycznym jak i gospodarczym. Uświadomienie sobie przez proletarijat tej swej pozycji zbudziło względnie spotęgowało poczucie solidarności i konieczności uzewnętrznienia jej przez organizacje zawodowe. Pozatem też zmuszały pogarszające się z dnia na dzień stosunki gospodarcze pracowników najemnych do szukania pomocy w zrzeszeniach zawodowych, któreby im wywalczały lepsze warunki bytu. Z swoistych zaś przyczyn dwie szczególnie wymienić należy. Przedewszystkiem upadek z chwilą powstania władz polskich wszelkie przeszkody prawne, które uniemożliwiały lub utrudniały robotnikowi tworzenie organizacji zawodowych. Odnosi się to nie tylko do b. zaboru rosyjskiego, gdzie związki zawodowe były tłumione przez władze w sposób jaknajwięcej samowolny, lecz i do innych zaborów, gdzie rządy albo przez różne zarządzenia swe celowo utrudniały ich działalność albo też dla niektórych kategorii pracowników, jak rolnych i państwowych, utrzymywały

w całej surowości zakaz koalicji. Drugą zaś swoistą przyczyną rozrostu rychłego zrzeszeń zawodowych była i jest polityka społeczna rządu polskiego, która przez odpowiednie normy prawne, jakkolwiek nie zawsze obowiązujące na całym obszarze Rzeczypospolitej, nie tylko utrwaliła i umocniła ich byt pod względem legalnym, ale nadała im nawet bardzo cenne przywileje. Szczególne znaczenie posiadają tu dekret Naczelnika Państwa w przedmiocie tymczasowych przepisów o pracowniczych związkach zawodowych z 8 lutego 1919 r. a umieszczony w Dzienniku Praw nr. 15 r. 1919, poz. 209, oraz ustawy z 1-go sierpnia 1919 r. o załatwianiu zatargów zbiorowych między pracodawcami a pracownikami rolnymi, Dziennik Praw r. 1919, nr. 65, poz. 614, i z dnia 23 stycznia 1920 r. o załatwianiu zatargów pomiędzy właścicielami nieruchomości i dozorcami domowymi, Dziennik Ustaw, nr. 8, poz. 53, która rozciąga na zatargi zbiorowe pomiędzy właścicielami nieruchomości i dozorcami domowymi przepisy ustawy z 1 sierpnia 1919, odnoszące się do robotników rolnych. Na mocy tych norm prawnych uzyskiwały związki zawodowe, o ile uczyniły zadość odnośnym przepisom co do rejestracji swej, osobowość prawną i prawo tworzenia ściślejszych zrzeszeń centralnych oraz przyznanie im urzędowego przedstawicielstwa robotników w wszelkich komisjach, mających regulować zatargi zbiorowe robotników rolnych i dozorców domowych z pracodawcami. Poza tem powołuje praktyka władz rządowych także przedstawicieli związków zawodowych innych galezi pracy do komisyj, którym powierza się załatwianie spraw, odnoszących się do warunków pracy i płacy. Bardzo wielkiej wagi jest też przepis ustawy z 1 sierpnia 1919 r., postanawiający, że jakiegokolwiek umowy indywidualne między pracobiorcami a pracodawcami zawierające warunki dla pracownika mniej korzystne niż ugody lub orzeczenia Komisji Rozjemczej odnośnego powiatu, są nieważne i ulegają z mocy ustawy zastąpieniu przez odnośne ugody lub orzeczenia, które posiadają nawet moc egzekucyjną.

To wszystko sprawiło, że związki zawodowe posiadały dla robotnika polskiego wielką siłę atrakcyjną, co wywołało ten żywiołowy ruch organizacyjny, jaki miał miejsce w Polsce w pierwszych 3 latach po jej wskrzeszeniu.

Charakterystyczną cechą polskiego ruchu zawodowego jest jego rozszczepienie na znaczną liczbę odrębnych kierunków, czem się on różni od swych zachodnio-europejskich wzorów, które znają przeważnie 2, najwyżej 3 odłamy. Podział polskich organizacji zawodowych powstał przede wszystkim pod wpływem ideologii, do której rzesze robotnicze się skłaniały lub zostały wciągnięte. Zależnie od tego, czy względy klaso-

we, narodowe czy religijne odgrywały większą rolę u robotników względnie ich organizatorów, tworzyły się związki zawodowe klasowe, narodowe czyli polskie i chrześcijańskie. Mamy nawet takie zrzeszenia zawodowe, których odrębność polega na połączeniu tych 3 wyżej wymienionych kierunków ideowych. Są to klasowe żydowskie związki zawodowe, które, jakkolwiek badzo silnie zaznaczając swój charakter klasowy, dzielą się znów stosownie do tego, który wzgląd u nich przeważa, na 3 ugrupowania, o czym poniżej jeszcze będzie mowa. Oprócz tego nastąpiło też pewne wyodrębnienie na podstawie stanowej, ucieleśnione w t. zw. związkach pracowniczych, obejmujących organizacje pracowników handlowych, przemysłowych, nauczycieli, urzędników państwowych i samorządowych, które zazwyczaj ideowo się nie deklarują, chociaż nieraz zdradzają skłonności to w tym, to w owym kierunku.

W procesie rozwojowym polskiej akcji zawodowej w niepodległej Polsce uwidaczniają się przede wszystkim 2 tendencje: unifikacji i centralizacji. Tendencja unifikacyjna idzie w 2 kierunkach, najprzód ku zespoleniu ideowo pokrewnych centralnych zrzeszeń dzielnicowych w ogólnopolskich organizacjach centralnych, a po drugie w następstwie tego ku łączeniu autonomicznych związków zawodowych w centralach ogólnych. Centralizacja zaś zmierza do skupiania lokalnych organizacji w ogólnokrajowe związki. Proces centralistyczny na ogół już się kończy, gdy tymczasem unifikacja jeszcze trwa.

Polskie związki klasowe.

Przy szukaniu początków polskiego ruchu zawodowego uwidoczni się, że wszędzie byli przedstawiciele kierunku socjalistycznego pierwszymi, którzy rozpoczęli proletarjat polski organizować na podstawie zawodowej. Stwierdzić można to nie tylko w Małopolsce, gdzie związki klasowe jedynie przedstawiały przed wojną pewną siłę, ale i w Kongresówce, w której jeszcze przed 1905 r. tworzyło się coś w rodzaju tajnych klasowych związków zawodowych, oraz w b. dzielnicy pruskiej, gdzie przecież organizacje socjalistyczne żadnego prawie nie miały znaczenia. Zrzeszenia zawodowe innych kierunków zawdzięczają swe powstanie w pierwszej mierze obawie przed owładnięciem mas robotniczych przez socjalistów. Z faktem tym spotykamy się w historii każdej nieklasowej organizacji zawodowej.

Lecz początki klasowych organizacji zawodowych wywodzą się, jak już to na wstępie zaznaczono, z źródeł obcych. Boć powstawały te związki jedynie jako filje central, organizujących robotników innonarodowościowych. Stosownie do tego też były klasowe organizacje zawodowe w b. dzielnicy

pruskiej narodowościowo mieszane i utrakwistyczne, w Małopolsce zaś łączyły one, choć nie zawsze i nie wszędzie, robotników chrześcijańskich i żydowskich.

Na terenie Wielkopolski i Pomorza spotykamy pierwsze ślady klasowych związków około r. 1895, przynajmniej poznański związek metalowców uważał ten rok jako rok swego założenia. W tym czasie powstają jeszcze organizacje robotników tabaczników i murarzy. Lecz organizacje te przerywały co chwilę swą pracę, tak że dopiero od r. 1898 możemy mówić o usadowieniu się klasowych związków zawodowych na ziemiach, wchodzących teraz w skład byłej dzielnicy pruskiej. W tym roku bowiem rozpoczął przysłany z centrali berlińskiej Niemiec Józef Gogowsky usilną pracę w Poznaniu na rzecz związków zawodowych t. zw. centralnych. W lipcu t. r. mamy 203 zorganizowanych przezeń robotników, szczególnie z zawodu murarskiego, metalurgicznego, drukarskiego i tabacznego. W styczniu 1899 wynosi liczba ta 545. W roku 1900 przystąpiono do wydawania organu związkowego „Oświata”. Rok 1902 wykazuje nagły wzrost liczby członków, których jest wtedy 3261. Lecz w roku tym powstaje dla nich groźny konkurent w postaci Polskich Związków Zawodowych, które zdołały powstrzymać ich rozwój i wpływ ich na robotnika polskiego zmniejszyć do minimum. Rychlej jeszcze poczęły z nimi konkurować chrześcijańskie związki zawodowe, mające swą centralę w Kolonii względnie w München-Gladbach, lecz było to współzawodnictwo mniej niebezpieczne, jak tego dowodzi liczba członków tych chrześcijańskich organizacji w r. 1908, których było wtedy tylko 1374. W Poznańskim więc i na Pomorzu napotykały klasowe związki zawodowe na bardzo silne przeszkody, utrudniające im niezmiernie pracę wśród polskich rzesz robotniczych. Jeżeli statystyki z ostatnich lat przedwojennych przytaczają stosunkowo dość znaczne cyfry, to odnoszą się one przedewszystkiem do robotników niemieckich, szczególnie w zniemczonym okręgu nadnoteckim i na Pomorzu; t. zw. okręg bydgoski liczył w chwili powstania państwa polskiego 22000 członków, gdy tymczasem w Poznańskim było ich tylko 4000. To słabe bardzo zainteresowanie się robotnika polskiego klasowym ruchem zawodowym na tem terytorjum było też prawdopodobnie przyczyną, że nie tworzono tam odrębnych polskich oddziałów klasowych związków zawodowych, jak to uczyniono na Górnym Śląsku, gdzie po zerwaniu stosunków między Polską Partją Socjalistyczną a Socjalną Demokracją Niemiecką w r. 1913 powstały odrębne t. zw. związki Biniszkie, tak nazwane od głównego ich propagatora i kierownika, równoległe do niemieckich oddziałów związków centralnych. Poza tem też na wycnodźtwie

należał robotnik polski w niewielkiej liczbie do czysto niemieckich związków centralnych. Wydawano atoli dla niego w Bochum osobne pismo „Gazetę Górniczą“.

Analogicznie powstał ruch zawodowy wśród robotników Małopolski i Śląska Cieszyńskiego t. j. za staraniem kierowników ogólnoaustriackich klasowych związków zawodowych, i mniej więcej w tym samym czasie. Jakkolwiek patronowała mu Polska Partja Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska Cieszyńskiego, był on związany organicznie z wiedeńską centralą. Związki małopolskie i cieszyńskie posiadały jedynie pewną terytorjalno-narodową autonomję, lecz w formach organizacyjnych i działalności stosowały się ściśle do swych wzorów austriackich. Dla małopolskich związków istniał „Sekretariat Krajowej Komisji Związków Zawodowych dla Galicji“ z siedzibą w Krakowie, dla śląskich „Sekretariat zawodowy dla Śląska“ z siedzibą w Bielsku. Teren dla ich działalności był o wiele podatniejszy niż dla ich siostrzanych organizacyj pod zaborem pruskim. Przedewszystkiem działały one w okręgach znacznie uprzemysłowionych, co się mianowicie odnosi do Śląska Cieszyńskiego, gdzie też one najlepiej się rozwinęły; mały okręg cieszyńsko-bielski liczył w r. 1914 prawie tę samą liczbę członków co kilkanaście razy większa Małopolska. Oprócz tego nie spotkały się one z żadną poważną kontrakcją. Obóz przeciwny t. j. chrześcijański pomyślał o przeciwstawieniu im własnej organizacji dopiero wtedy, gdy ich pozycja była wśród proletariatu polskiego tych ziem silnie ugruntowana, i nie umiał początkowo zdobyć się na energiczniejszą działalność. To też, chociaż w r. 1918 spadła liczba członków na 10000, były one w pierwszych miesiącach wolnej Polski na ziemiach b. zaboru austriackiego jedyną organizacją o większem znaczeniu.

W b. zaborze rosyjskim były aż do czasów rewolucji z r. 1905/06 wszelkie zrzeszenia zawodowe robotników zakazane. Wszelako tajną pracą agitacyjną popychali raz po raz socjaliści robotników fabrycznych do wystąpień zbiorowych o charakterze akcji zawodowej; tak n. p. był ich dziełem pierwszy wogóle na terenie Kongresówki poważniejszy strajk w fabrykach żyrardowskich w r. 1883. Przez tego rodzaju działalność przygotowywali oni teren pod nielegalne związki zawodowe, które poczęły się tworzyć w latach 1903 i 04. Ruch ten toczył się w 2 kierunkach, zależnie od tego, czy odnośnie zrzeszenia ulegały wpływowi Polskiej Partji Socjalistycznej czy też Socjaldemokracji Kólestwa Polskiego i Litwy. Ten rozłam klasowej akcji zawodowej przetrwał aż do połowy 1918 r. Naturalnie o ściśle zorganizowanej i usystematyzowanej działalności nie mogły te tajne związki myśleć.

Prądy wolnościowe, jakie po rewolucji z r. 1905 zapanowały na krótki czas pod berłem cara, umożliwiły prowadzenie już legalnej akcji organizacyjnej. To też ujawniły się utajone dotychczas związki zawodowe i poczęły się rozrastać i rozszerzać. Utworzyły się związki robotników przemysłu metalowego, drzewnego, malarzy, kapeluszników, robotników cukrowni i innych. Istniała nawet nielegalnie Komisja Centralna Klasowych Związków Zawodowych, która wydawała przez 2 lata nieoficjalnie „Związkowca“.

Te porewolucyjne organizacje hołdowały bardzo radykalnym tendencjom społecznym, idąc bądź to za lewicą P. P. S. bądź za S.-D. K. P. i L. Niestety niema żadnych dokładnych danych cyfrowych, któreby nam rozmiar ówczesnej klasowej akcji zawodowej unaocznily; można tu tylko to przytoczyć, że t. zw. wolne związki, zaliczające się do lewicy P. P. S., podawały w r. 1907 liczbę swych oddziałów na 47 z 42 tys. członk.

Powrót reakcji przerwał jej tok, jak wogóle całego ruchu zawodowego. Około roku 1910 uległa przeważna część związków przymusowemu zamknięciu, a ich kierowników spotkały dotkliwe kary wolnościowe. Pozostałe organizacje otoczono tak ścisłą kontrolą policyjną, że uniemożliwiono im prawie zupełnie jakąkolwiek wydatniejszą działalność. Skutkiem tego rozpadały się one i zanikały powoli.

Wojna, która w innych dzielnicach powstrzymała rozwój związków zawodowych wszystkich kierunków, wywołała w Kongresówce nowy zapęd organizacyjny. Władze okupanckie zasadniczo zezwalały na istnienie ruchu zawodowego, jakkolwiek krępowały go i powstrzymywały jego rozrost i rozmach. Ponieważ zaś była jeszcze żywą wśród mas robotniczych tradycja porewolucyjnej akcji zawodowej, myśl wznowienia jej bardzo szybko ucieleśniła się. Istniejące formalnie organizacje podjęły na nowo swą działalność, nowe zaś coraz liczniej powstawały. Wielką przeszkodą dla ich rozwoju były zakazy okupantów tworzenia scentralizowanych związków krajowych a tembardziej przeprowadzenia ich ogólnej centralizacji. Związki t. zw. bezpartyjne t. j. organizowane przez P. P. S. obeszły te zakazy w ten sposób, że utworzyły w r. 1916 Komisję Centralną Związków Zawodowych, która formalnie skupiała tylko warszawskie organizacje, lecz oddziaływała także na powincjonalne. W tym samym roku odbył się zjazd delegatów tych związków bezpartyjnych w Radomiu, który potwierdził mandaty warszawskiej Komisji Centralnej; działała ona napół legalnie, utrzymując sekretarjaty w Radomiu i Łodzi. Po aresztowaniu jej członków przez władze niemieckie zajęła prowizorycznie jej miejsce Rada Robotnicza Związków Zawodowych. (C. d. n.).

Jak zorganizowałem młodzież wiejską?

Z doświadczeń proboszcza.

(Przedruk z „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego.“ umieszczony na życzenie, wyrażone z grona czytelników, za zezwoleniem redakcji tegoż pisma.)

II.

Wieczorem na plebanję przychodził nie tylko Józek z Jawora z Jankiem, ale cały zarząd. To była właściwie moja praca nad młodzieżą; miałem do czynienia z 4 chłopcami, ale przez nich miałem wpływ na wszystkich. To też trudów nie żałowałem, aby im najdoskonalsze ideały wskazywać. Podkładem całej pracy miało być urabianie charakterów w chłopcach, budzenie dobrych instynktów; środkiem zaś opanowania siebie samego i czynienie dobrze innym. To mojej czwórce na wszelki sposób starałem się wytłumaczyć, aby ich zaprawić do roboty. Jako atrakcja miały służyć zabawy, wycieczki. Budzenie świadomości miało się odbywać przez popularne zrozumiałe odczyty, wedle możliwości z przezroczami. Praktyki religijne ujęto w karby obowiązku z pewnym wyróżnieniem „Zuchów“ w kościele. Nałożono obowiązkową składkę drobną co miesiąc na wydatki Towarzystwa. Rachunki prowadził skarbnik. Zebrania miały się odbywać w wynajętej na ten cel dużej chałupie. Tym sposobem Towarzystwo zaczęło żyć swem własnym niezależnym życiem.

Nie mogłem jednak liczyć na to, że moja czwórka, aczkolwiek dla niej nie żałowałem osobistych trudów, potrafi ideały słyszane wszczepiać w umysły innych. Choć były to natury poczciwe, ale przemawiać publicznie do innych nie umieli. Więc trzeba znaleźć prelegentów poza Towarzystwem. Wiedziałem, że sam wszystkiemu nie podołam; zresztą chodziło o to, aby moja osoba została w cieniu. Znaleźć prelegentów na wsi nie jest rzeczą łatwą: trzeba prowadzić pogadanki historyczne, geograficzne, przyrodnicze i etyczne. Trzeba śpiewu, gimnastyki. Do tego wszystkiego potrzeba prelegentów i instruktorów, skąd ich wziąć? Jest panicz we dworze, nauczyciel i ja; więcej nikt, co mógłby uczyć. Panicza uprosiłem, aby był instruktorem gimnastyki, nauczyciela o pogadanki geograficzne, sam objąłem pogadanki etyczne. Z resztą roboty czekaliśmy na lepszą okazję. Na razie chodziło o to, aby zgromadzeni co niedzielą chłopcy mieli zajęcie i naukę, chodziło też i o to, aby sami duchowo się wzmacniali, zanim zaczną pracować dla innych.

Przy systematycznej pracy i częstych zebraniach kwestją pierwszorzędną okazał się lokal: nie mamy gdzie się zbierać. Trudno z 50 chłopakami chodzić w gościnę. Na razie

wynajęliśmy za opłatą mieszkanie na zebrania niedzielne u jednego z gospodarzy, ale to mu się uprzykrzyło. Prosiłiśmy, aby pozwolono zbierać się w szkole, tymczasem już powstał projekt między „Zuchami“: postawić sobie własny dom. Z własnej myśli wysnuli to, o czym nieraz myślałem; mieć w parafji dom ludowy. Tylko na to trzeba pieniędzy, więc od chwili projektu zaczęły się składki na nowy dom ludowy: uradzono, że każdy z Towarzystwa co miesiąc będzie dawał pół rubla, a gdy dom zacznie się budować, przez tydzień będzie darmo pracował. Dla zachęty i ja dałem pewną kwotę, z kólek różańcowych dziewcząt też zebrano kilkadziesiąt rubli. Urządziliśmy kilka przedstawień amatorskich, stąd też wpłynęła pewna suma, ale wszystko było za mało na postawienie domu. Pewny jednak byłem, że wszystko się uda, byle ochota była do pracy i do czynu w „Zuchach“. Dlatego też, aby utrzymać ducha dobrego, nie opuszczaliśmy nigdy niedzielnych zebrań. W pogadankach etwcznych¹⁾ wskazywałem im, na czym zależy wielkość człowieka; nie na sile fizycznej, nie na rozumie nawet i opanowaniu przyrody, ale na opanowaniu siebie samego. Wiedziałem, że mam przed sobą dorastającą młodzież męską i czulem to dobrze, że gdy na właściwym gruncie postawię jej stosunek do dziewcząt i gdy ta młodzież mię zrozumie, to w wielkiej mierze sprawa jej urobienia zyska. Dlatego o tem, jak się mają zachować moje „Zuchy“ względem dziewcząt, często potraçałem, starając się poruszyć to, co w każdym chłopcu tkwi na dnie duszy, to rola opiekuna słabszych i poczucie własnej wyższości. „Zuchy“ właśnie mają obowiązek rycerski obronić każdą dziewczynę od napaści brutalnej, mają tak czuwać, aby żadnej nie stała się krzywda, tak jakby to była siostra własna. Z tego wysnuliśmy uchwałę: każdy z „Zuchów“ uroczyście przysięgnął, że nie zrobi nigdy moralnej krzywdy żadnej dziewczynie i za każdą taką krzywdą ujmie się gorąco. W swych pogadankach nacisk kładłem nie na moralizowanie, bo to wobec silniejszych podnieć nie na wiele się przyda, ale na rolę obrońcy słabszych. To im trafiło do przekonania i obudziło w nich szlachetne uczucie, a nie odgradzało ich o¹ dziewcząt, z którymi bądź co bądź musieli i chcieli się stykać.

Młodzież męska na wsi pod względem religijnym jest zupełnie nieuświadomiona. Wiele na to wpływa okoliczności: chłopiec wiejski rozwija się dość późno; czas, gdy się uczy katechizmu, jest wogóle dla niego za krótki, niewiele wtedy rozumie i zwykle na tem wszystko się kończy. W starszym wieku tylko wyjątki rzadkie uświadamiają się pod względem

¹⁾ Na podstawie dzieła Förstera „Wychowanie człowieka“.

religijnym, ogół zaś żyje w zupełnej ignoracji rzeczy duchownych, chłopak chodzi do kościoła, bo jego ojciec też chodzi, ale chętnie tego nie robi, lub nabożeństwo pod murem kościelnym przepędzi, jeżeli tylko koledzy go pociągną. Do spowiedzi napędzi go matka, ale z tego wszystkiego odnosi on niewiele pożytku, bo dusza jego śpi. Chodziło mi też bardzo o obudzenie tej śpiącej duszy. Młodzież lubi być wyróżnianą, to jest wadą czy zaletą młodego wieku. Więc i tu zacząłem od tego: „Zuchy“ mają co niedzielę osobną Mszę, osobną dla siebie naukę, osobno idą przed celebransę na procesji, osobne mają miejsce w kościele. Kto zna psychologię naszego ludu wiejskiego, ten zrozumie, że tego rodzaju wyróżnianie przyjmowane było przez młodzież z największą emulacją, nie powiem zazdrością, aby nikt inny tego przywileju nie miał, tylko oni. Nauki w kościele nie tyle były moralizujące, ile dogmatyczne, przedewszystkiem muszą być przystępne, jeżeli nie chce się pracować na darmo. Wszystko razem tak pociągało i młodzież i starszych, że na Mszy młodzieży bywało prawie tyleż ludzi, co i na sumie. Wspólna osobna spowiedź jest tylko trzy razy do roku: na św. Stanisława Kostkę jako Patrona młodzieży, na Wielkanoc — z obowiązku i na Boże Ciało. Pytają gorliwsi, czemu niema wspólnej spowiedzi częściej, jeżeli spowiedź jest skutecznym środkiem umoralniającym? — Prawda, — ale wtedy tylko, gdy ktoś przystępuje do częstej spowiedzi z wewnętrznego popędu czy z potrzeby, narzucanie zaś dewocji chłopcom nawet ze względu na ich własne dobro duchowne nie jest rzeczą wskazaną, wtedy zniechęcają się, albo od oka idą za innymi, byle się nie wyróżniać od towarzyszy, to zaś rodzi w ich duszach nieszczerłość jeżeli nie obłudę i fałsz. Za to usilnie trzeba zachęcać, aby każdy z chłopców starał się z duszy usunąć to, co mu sumienie więcej wyrzuca; czyli w młodzież trzeba wpajać tę prawdę, że do spowiedzi tak często trzeba chodzić, jak tego wymaga potrzeba duszy, ponieważ spowiedź nas oczyszcza i czyni lepszymi. Raz do roku dwudniowe rekolekcje przeznaczone są specjalnie dla stowarzyszonych, aby im ułatwić spowiedź.

Inni chłopcy widzą, że „Zuchy“ traktowani są inaczej niż wszyscy, że dla nich jest wszystko w kościele, to w nich budzi pragnienie należenia do Towarzystwa; a gdy na Boże Ciało „Zuchy“ idą najbliżej celebransa, z pewnością przychodzi im do głowy, że jednak dobrzeby było, gdyby i oni się zapisali.

Zebrania, pogadanki, wycieczki, wspólne zabawy, nabożeństwa w kościele — to wszystko w Towarzystwie „Zuchów“ było robione głównie dla ich osobistego dobra, ale pozostawała jeszcze praca dla innych, jako postulat umoralnie-

nia. W programie, jaki skreśliłem Józkowi z Jawora, ta praca była bardzo wyraźnie akcentowana: ten tylko będzie pożytecznym człowiekiem, kto za młodu dobrze innym czynił. W pogadankach etycznych często o tem była mowa i każdy tem musiał się przejąć. Ale w Towarzystwie „Zuchów“ nie poprzestaliśmy na pięknych słowach i częzej teorii, wszystko odrazu wcielaliśmy w czyn. Tak było i z zasadą czynienia dobrze ludziom: była we wsi wdowa, mąż jej zginął na wojnie, a tu trzeba łąki kosić, najać trudno, bo każdy myśli o sobie.

Chłopcy — mówi Józiek — trzeba biednej wdowie pomóc. Ilu z nas idzie jutro kosić do siebie?

Okazało się, że aż 30.

Proponuję — mówi dalej Józiek — abyśmy jutro wstali o pół godziny wcześniej i z kosami zebrali się pod figurą na gościńcu. Wszyscy pójdziemy i za pół godziny skosimy łąkę wdowy. Przecież my „Zuchy“ i siła nas! Zgoda?

Zgoda! — odrzekli hurmem chłopacy.

Sądze, że nikogo z nas jutro nie zbraknie o godzinie czwartej, bo nie byłby zuchem ten, któremu nie chciałoby się wstać do dobrego czynu. Więc jutro o czwartej pod figurą na gościńcu! zakonkludował Józiek.

Taka jest psychologia młodzieży, że razem z innymi, pod pewnem hasłem, zdolna jest ponieść nawet i duże ofiary: gdyby jednemu lub drugiemu zaproponować, aby wstał wcześniej i szedł darmo cudzą łąkę kosić, żadenby się nie zgodził; — tymczasem w gromadzie wszyscy najchętniej na to przystali. Zysk był nietylko materialny dla wdowy, ale przedewszystkiem moralny dla samych chłopaków, bo każdy dobry czyn uszlachetnia człowieka, a dobry czyn zbiorowy potęguje uszlachetnienie. Nadto w oczach zdziwionego ludu moi chłopcy stanęli wysoko; więc oni potrafią nietylko się bawić, ale i innym dopomóc, więc nie zawadzi wkraść się w ich łaskę, może kiedy w biedzie poratują, tak rozumuje wieśniak, oceniając wszystko z punktu własnej korzyści.

Gospodarzowi zginął koń: pobiegł do lasu, znaleźć go niepodobna. Cały dzień go szukał, nogi mu ustawały od chodzenia po lesie. Ale cóż? może i niedaleko był koń zgubiony, zanim jednak gospodarz przyszedł na to miejsce, gdzie niedawno zguba się pasła, już koń zdażył pobiec gdzieindziej. Znowu narada w towarzystwie „Zuchów“: musimy mu odnaleźć konia, bo od tego jesteśmy „Zuchy“. Plan wycieczki robi Józiek, który cały las zna i wszystkie drogi; z jednej polany leśnej „Zuchy“ rozchodzą się we wszystkich kierunkach — o zachodzie słońca wszyscy mieli stanąć na umówionem miejscu. Stanęli wszyscy, tylko jeden przyjechał na znalezionym koniu. We wsi poczęto liczyć się z T-wem: zrozumieli wszy-

scy, że czego zrobić nie może jednostka, to robi T-wo, bo jest siłą zbiorową rozumnie kierowaną.

A tymczasem zebrania niedzielne nie ustawały, nie ustawała też troska o budowę własnego domu. Zebrano kilkaset rubli. Wiedząc o tem, jaki jest nastrój w T-wie i we wsi względem T-wa, poradziłem im, aby zaczęli budować. W su terenach miała być sala ze sceną na przedstawienia amatorskie, na parterze jedna duża sala na zebrania, spory przedpokój i obok nieduży pokoik. Uchwalono odstąpić plac niedaleko kościoła, zgodzono majstra i przeprowadzono w T-wie uchwałę, w jaki sposób każdy z członków osobistą pracą przyczyni się do budowy: mianowicie każdy z „Zuchów“ przez czas budowy domu może dobrać sobie dorastających chłopców, którzy pragną potem zapisać się do „Zuchów“. Praca przy domu będzie potem policzona im przy głosowaniu: każdy z „Zuchów“ 5 dni ma przy domu pracować darmo, potem bierze zwykłą zapłatę. Kto z gospodarzy da furmankę po cegłę darmo, ten w razie koniecznej potrzeby będzie mógł liczyć na pomoc T-wa. A jak skuteczna jest owa pomoc, to gospodarze dobrze wiedzieli. Jednem słowem, pieniędzmi szafowaliśmy bardzo skapo, a dom rósł jak na drożdżach. W pół roku już T-wo „Zuchów“ posiadało własny dom, obdlużony niewielką sumą w kasie. Teraz mieści się w nim ochrona dla dzieci, wieczorami — kto ma czas — przychodzi przeczytać gazetę, a w niedzielę są wspólne zebrania. Dwa razy do roku T-wo „Zuchów“ urządza wspólną zabawę, na którą zaprasza gości i dziewczęta. Przypomina im się wtedy obowiązek rycerskości i stawania w obronie słabszych. Z drugiej strony żadna z dziewczyn nie może przychodzić sama, tylko z matką lub starszą jaką osobą. Miło patrzeć, jak ta młodzież zdrowa i czerstwa bawi się rzeżką, jak jej chodzi o to, aby sława „Zuchów“ nie zmalala; z całą karnością o oznaczonej godzinie przerywają zabawę, kończącą się śpiewami i rozchodzą się do domów z miłym wrażeniem, iż zabawa nie była obrazą Bożą, ale należną rozrywką i przygotowaniem do pracy codziennej.

Po dwuletniej działalności T-wa „Zuchów“ zmieniła się wioska zupełnie: zdawało się, że wszyscy jej mieszkańcy wyszlachetniali. Zresztą, może mnie się zdawało, ale gdy przyszła niedziela, to naprawdę był tam dzień świąteczny: i chwała Boża w kościele i pokarm dla ducha w domu ludowym. Żał mi było opuszczać tę wioskę wyśnioną, wymarzoną w moich idealnych pragnieniach dobra.

Zasługi Benedykta XV. około sprawy robotniczej!

„Papieżem pokoju“ nazywano Benedykta XV. I rzadko kto nosił tak słusznie swój przydomek jak zmarły niedawno papież. Boć nie tylko, panując w czasach najstraszniejszej wojny, jaką znają dzieje świata, cierpiał on w ojcowskim swem sercu nad tą klęską wojenną, gotującą śmierci żniwo najobfitsze i niszczącą dorobek setek lat ludzkiej zabiegliwości, ale czynił wszystko, co było w jego siłach, by przerwać, ukrócić tę walkę ludów świata. A i na tem nie poprzestał; gdzie tylko mógł, tam starał się nieść swą pomoc, by ulagodzić straszne skutki wojny, ulżyć cierpiącym, ukoić smutnych, podnieść przygnębionych, wesprzeć w nędzę popadłych. Jalmużnikiem świata był on. Są to rzeczy już znane, tak że szerzej o nich tu mówić nie potrzeba. Lecz na miano „papieża pokoju“ zasłużył Benedykt XV. sobie jeszcze pod innym względem. Boć nie tylko o pokój między narodami i państwami troskał się serdecznie, ale nie mniej o pokój między klasami, o pokój społeczny. Rozumiał on dobrze, że tak samo jak wojna orężna, prowadzona za pomocą wojsk, jest wielką klęską dla ludzkości walka klasowa, walka, która się toczy między różnymi klasami społecznymi a mianowicie między klasą przedsiębiorców i kapitalistów a klasą robotników najemnych. Nie ludził się wcale co do tego, że póki nie ma pokoju społecznego, ludzkość wciąż będzie nękana wielkimi spustoszeniami, choćby wojna światowa dawno była już zapomniana i straszne jej skutki zupełnie wyrównane. I tem się tłumaczy to podziw budzące zjawisko, że wśród tego ogromu najważniejszych spraw, jakie mu jedne z najcięższych dla ludzkości czasy nałożyły, nie odkładał Benedykt XV. sprawy społecznej, sprawy robotniczej, na dalszy plan swego zainteresowania, lecz wciąż w licznych wystęпах swych do niej powracał, ją omawiał, nad nią się zastanawiał. Pokój polityczny i pokój społeczny, oto dwie główne jego troski. Stąd to czynił on wszelkie starania, by utrwalić wśród ludzkości sprawiedliwość społeczną, by z jednej strony ulżyć robotnikowi, pomóc mu do uzyskania słusznych jego praw, przypomnieć pracodawcy jego obowiązki, ale z drugiej strony odwieść go od fałszywych dróg, błędnych sposobów. Robotnik z swą dolą pierwsze miał miejsce w sercu Benedykta XV. I dlatego położył zmarły papież w tak krótkim czasie swych rządów niezmiernie zasługi około sprawy robotniczej.

W dwojaki sposób objawiał Benedykt XV. swą troskę o dobro stanu robotniczego, głosząc i tłumacząc katolicką naukę społeczną oraz starając się o jego podniesienie duchowe i materialne.

Jeżeli kiedy, to właśnie w ostatnich kilku latach potrzebował robotnik takiego pouczenia i oświecenia, któreby mu wskazało właściwe cele jego dążeń i drogi, po których do tych celów dojdzie. Boć przecież z zawieruchą wojenną rozpetaly się zarazem uludy błędnych i zwodniczych nauk. Z ogromnie wzmożoną siłą wystąpiły ciemne potęgi, chcące nad robotnikiem swą władzę ugruntować i go poprowadzić na bezdroża na którychby swe własne i całego społeczeństwa szczęście zatracił. Pełno zjawilo się najróżniejszych agitatorów i głosicieli nowych nauk, którzy zreznymi sposobami starają się przekonać nierozważnych i nieroztropnych, że niosą im nową ewangelję, że są zwiastunami końca niedoli robotniczej. A przykości i uciążliwości tych czasów sprawiają, że takie wieści znajdują chętnych słuchaczy, że szerokie rzesze ludu niezawsze dość opornemi wobec takich fałszywych apostołów się okazują.

Widział Benedykt XV. to niebezpieczeństwo. I jako ojciec troskliwy usunąć, zmniejszyć je się starał. Przy każdej więc sposobności podnosił swój głos ostrzegawczy przed fałszywemi prądami i błędnymi naukami, co nieuświadomionego i nierozgarnietego robotnika chcą na jego i całego społeczeństwa szkodę omotać. Czy to w przemówieniach do zgromadzonych w watykańskich salach robotników, którzy tak chętnie i często spieszyli usłyszeć jego ojcowski głos, czyto w osobnych listach i orędziach wskazywał na tych niebezpiecznych uwodzicieli, którzy złudnemi swemi naukami tyle zamętu w świecie szczyli i pokój społeczny burzyli, i piętnował ich fałsze, błędy i sztuczki niegodziwe. W jasnych i dobitnych słowach wykazywał kilkakrotnie, że gwałt, nieumiarkowanie i walka klasowa to nie droga, po której może stan robotniczy dojść do rzeczywistej poprawy swego losu. „Strzeżcie swej wiary”, tak pisze w liście wysłanym na ręce biskupów prowincji weneckiej do robotników, „która może być w niebezpieczeństwie, gdybyście szli zadaleko w swych żądaniach. W tem właśnie jest ta pułapka, którą nieprzyjaciele zastawili, za wiele żądać, a w razie niespełnienia żądań podburza się lud i podżega do buntu. Dlatego jest wskazaniem powstrzymać się od nieumiarkowania a nieumiarkowanie zachodzi zawsze napewno wtedy, bądź gdy się używa siły, bądź gdy głośli się nienawiść klasową, bądź gdy zapoznaje się ter różne społeczne różnice, które z natury rzeczy mimo wszystkie ludzkie równości i braterstwa, zachodzą.”

Ponieważ zaś nowocześni wichrzyciele robotnikom o ich prawach mówią a nigdy o ich obowiązkach i przez to wiele szkód wyrządzają, wystąpił przeciw tym sposobom stanowczo w tym samym liście w tych słowach: „Obawiamy się, że doмага-

jąc się uwzględnienia swych własnych praw, mogą czasem zapominać o obowiązkach i wtedy znieważać prawa innych; na te atoli nie wolno, według przepisów Kościoła, inaczej się zapatrywać jak na własne prawo, to jest jako na święte i nienaruszalne“.

Głównym błędem naszych czasów skwapliwie szerzonym jest nauka, że robotnik winien całą swą uwagę zwrócić na polepszenie swej doli doczesnej, że rajem jego to pełny trzosek i syty brzuch. Wobec tego przypominał Benedykt XV. z powagą nieomylnego stróża skarbu prawd wieczystych, że nie wolno człowiekowi zapominać, że poza dobrami ziemskimi, doczesnymi i ponad nimi są dobra nadziemskie i nadprzyrodzone. Bardzo potrzebnym stało się to przypomnienie, boć niestety zły posiew, rzucany hojną ręką uwodzicieli, już u wielu bujnym chwastem zakrył tę prawdę.

„Niema religia nie wspólnego z dobrem doczesnym robotnika“ takie zapatrywania szerzy się wśród rzesz robotniczych. Już Leon XIII. był potępiał tę naukę. Benedykt XV. zaś, widząc, że mimo to z wzmoczoną siłą ją się głosi, ponowił to potępienie, przestrzegając, że tylko w związku z Kościołem i w oparciu o Jego zasady może być rozwiązana sprawa robotnicza sprawiedliwie i z korzyścią dla wszystkich. „Niechaj narody powrócą do ewangelji św. i niech przyswoją sobie prostotę i czystość obyczajów, bez których ani szczęście osobiste ani też spokój rodziny i postęp społeczny dojrzewać nie może... Ewangelja jest świadectwem przemienienia ludzi przez Chrystusa i dlatego ona sama tylko może doprowadzić do prawdziwej i skutecznej reformy społeczeństwa“, tak pouczał w jednym z swych przemówień. Kiedy indziej zaś pisał w ten sposób: „Niechaj robotnicy zostaną wiernymi Kościołowi, choćby on pozornie mniej dawał, niż przeciwnicy; gdyż nie budząc przesadnych i zwodniczych nadziei przyrzeka on tylko co jest sprawiedliwym i trwałym“. Oby te słowa otwarły oczy tym wszystkim, co tak chętnie nastawiają uszu wszelkim zwodniczym obietnicom i wierzą na słowo nieznanym nieraz agitatorom, wierutnymi bajkami szukającym sobie zwolenników.

Te wszystkie błędne nauki, przed którymi w swej ojcowskiej troskliwości ratował zmarły papież lud roboczy, głównie socjaliści szerzą. I dlatego, by nie zostawić już żadnej wątpliwości o ich szkodliwości i pouczyć, że kto z nimi się brata, ten sprzeniewierza się swej religji św., nazwał z całą wyrazistością ich naukę „najzacieklejszym nieprzyjacielem chrześcijańskich zasad.“

Żarliwość, z jaką Benedykt XV. poświęcał się sprawom społecznym i robotniczym, tłumaczy się tem, że był on przesiąknięty do głębi duchem encykliki Leona XIII „Rerum Novarum“. Nic

w tem dziwnego, boć patrzył on własnymi oczyma na jej powstawanie, był przy jej pisaniu.

Będąc pełen uwielbienia dla tego wiekopomnego dzieła mądrości Leona XIII, pragnął, stawszy się jego drugim następcą, być głosicielem jej chwały, szerzycielem jej zasad i wykonawcą jej zleceń. I dlatego tak często powoływał się na nią w swych przemówieniach i pismach, tak ją wychwalał i domagał się spełnienia jej żądań. Wszystkie swoje nauki opierał na niej. Gdy im się przyjrzymy bliżej, spostrzegamy, że są one niejako wytłumaczeniem i uzupełnieniem zasad, w tej encyklice Leonowej podanych. I przez to stał się Benedykt XV niejako drugim wydawcą „Rerum Novarum“, jej prawdziwym odnowicielem. Najskuteczniejszą zaś jej obroną były te słowa, w których wskazał na to, że ten długi okres czasu, jaki upłynął od jej ukazania się, z swem niezmiernie bogactwem doświadczeniem w niczem nie zachwiał jej twierdzeń i orzeczeń, owszem te najróżniejsze przewroty i zaburzenia społeczne wykazały najdobitniej jej słuszność. I dlatego zależało mu tak bardzo na tem, by znajomość tej encykliki szerzyła się wśród wierznych a przez tę znajomość i wykonywanie jej zasad tak przez robotników, jak i przez ich pracodawców, jak o tem świadczy to jego przemówienie przy przyjęciu jednego z włoskich stowarzyszeń robotniczych: „Chcielibyśmy przedewszystkiem dać wyraz naszej radości, że właśnie to studjum sprawy robotniczej w myśl nieśmiertelnej encykliki „Rerum Novarum“ jest popierane przez katolickie stowarzyszenie. Oby tak mądre nauki wielkiego Leona XIII wszystkich przeniknęły i zapaliły, a jego świetny dokument prawdziwej chrześcijańskiej demokracji nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie był wyzyskany. Wtedy mogłyby być spełnione sprawiedliwe żądania robotników; z jednej strony mogliby robotnicy w zamian za wierne wypełnianie obowiązków korzystać z swych słusznych praw, z drugiej zaś poznaliby pracodawcy i kapitaliści, że mają nie tylko prawa, ale i obowiązki wobec swych pracobiorców, i to święte obowiązki, których nic z tego świata nie może usunąć.“

Kto tak przejął się zasadami „Rerum Novarum“, ten musiał pałać szlachetną żądzą ulżenia doli robotniczej. Boć jak Leon XIII w swej encyklice, tak i Benedykt XV widział dobrze, że nie wszędzie i nie zawsze dzieje się sprawiedliwość robotnikowi, i nie wahał się tego napiętnować w tych słowach: „Kościół pragnął, by przynajmniej pod sklepieniami świątyni ubogi i prostak nie różnili się od tego, któremu przypadkowo przypadły w udziale dostojęstwa, bogactwa i szlachectwa. Lecz bolesne doświadczenie uczyło, że poza świątynią nadto często

była znieważaną godność, którą wiara i rozum przyznawać chciały także służącemu i człowiekowi z ludu.“

Stąd czynił zmarły papież wszystko, co było w jego mocy, by naprawić położenie robotnika w granicach jego słusznych żądań.

Przedewszystkiem zawezwał duchowieństwo, by stanęło bez żadnego wahania przy robotniku i służyło mu swą pomocą. W liście do biskupa w Bergamo czytamy: „Niech żaden członek duchowieństwa nie wmawia w siebie, że działalność społeczna jest obcą urzędowi kapłańskiemu, pod pozorem, że prowadzi ona w dziedzinę gospodarczą; wystarcza, że w tej dziedzinie jest zbawienie dusz w niebezpieczeństwie. Chcemy także, by księża uważali jako jeden z swych obowiązków poświęcić się według możliwości nauce i ruchowi społecznemu, przez studjum, kontrolę lub czynny udział, i współpracować w wszelki możliwy sposób z tymi, którzy w tej dziedzinie wywierają zbawienny wpływ pod względem dobra ogółu. Oprócz tego ciąży na nich obowiązek oświecać owieczki swe troskliwie o obowiązkach życia chrześcijańskiego, uczynić je odpornymi wobec zwodzących zabiegów socjalistów, pomagać im przy poprawie ich losu... Niech nie wzdragają się wspomagać robotników swemi radami, swą powagą, swem słowem a przedewszystkiem przez popieranie dzieł, powołanych do życia w tym celu przez Opatrzność.“ W innym zaś liście pisze zmarły papież, że gdy robotnicy podnoszą słuszne i usprawiedliwione żądania, winni księża, „miasto się przeciwstawiać żądaniom proletariatu, je popierać“.

Już to zobowiązanie najściślejsze duchowieństwa do zajęcia się dolą i doczesną klasy robotniczej daje najwymowniejsze świadectwo, jak bardzo obchodził Benedykta XV jej los.

Lecz nietylko duchowieństwo pragnął on zaprząć do pracy nad podniesieniem moralnem i materialnem robotników; wszystkich, których los wyżej postawił czy to pod względem obfitości dóbr doczesnych czy umysłu, chciał widzieć przy tem dziele. I dlatego wzywał w liście do biskupów prowincji weneckiej: „Niech biorą udział w tej pracy najlepsi z stanu świeckiego; niech współdziałają młodszy z swą żywą ruchliwością i starsi z roztropną radą i dojrzałym doświadczeniem.“ Przyjmując zaś pewnego razu przedstawicieli szlachty i arystokracji rzymskiej, upomniął ich, że właśnie obowiązkiem wyższych stanów, wolnych od małostkowych trosk o chleb codzienny, jest stawić swój czas, swe wykształcenie i środki na usługi pracy społecznej. Lecz nie wystarczą do tego dobre chęci, trzeba tu jeszcze wielkiego serca. I stąd muszą się

wyższe stany pozhyć różnych uprzedzeń oraz przyzwyczajeni i przez to niejako się odrodzić duchowo, by ich współpraca z warstwami niższymi mogła przynieść rzeczywiście wydatne korzyści.

Gdyby to wezwanie znalazło posłuch należyty, jakżeż inaczej wyglądałoby na świecie!

Z szczególną zaś uwagą zwracał się Benedykt XV do pracodawców i przedsiębiorców, od których w głównej mierze zależyć doła iub niedoła rzesz robotniczych. Kładł im na sumienie troskę o dobro tych, z których pracy korzystają. Nie ustawał w przypomnianiu im tej nauki „Rerum Novarum“, że nietylko mają oni prawa, ale i obowiązki wobec swych pracobiorców, o których nie wolno im zapominać, które ich wiążą jak najściślej. I już nie zadowalała go wypełnienie samej sprawiedliwości. Benedykt XV stawia do pracodawców większe żądania: „Niech uprzywilejowani przez los — tak czytamy w liście do biskupa w Bergamo — zechcą obchodzić się dobrze z proletariuszami nietylko według wymagań ścisłego prawa, lecz raczej według zasad słuszności. Więcej jeszcze, my sami zachęcamy ich z wszystkich swych sił, by wnosili w te stosunki jak najwięcej życzliwości, szerokiego sposobu myślenia i szczodrobliwości i by robili co do swych własnych praw wszelkie możliwe ustępstwa.“ W liście do biskupów prowincji weneckiej powtarza on swe żądanie, by ci, których los obdarzył obfitością dóbr doczesnych, „stosowali się więcej do zasad słuszności niż ścisłego prawa“.

Tak brał Benedykt XV w obronę robotników wobec pracodawców.

Wielkiego zwolennika i poplecznika miały w nim robotnicze stowarzyszenia i związki zawodowe. Jak Leon XIII w „Rerum Novarum“, tak i on spodziewał się po nich wiele dobrego dla stanu robotniczego. Polecał więc je gorąco i starał się o jak największy ich wzrost. „Organizacje katolickie — tak upominał biskupów prowincji weneckiej — niech będą przedmiotem naszej szczególnej troski, by one zapuściły wszędzie korzenie i coraz więcej się rozwijały.“ Co do związków zawodowych, to kazał swemu sekretarzowi stanu pisać do biskupów francuskich, by „ułatwiony był dostęp do związków prawdziwie zawodowych, których duch chrześcijański objawia się przez gorliwość oświeconą dla zasad sprawiedliwości, przez troskę stałą o słuszność i przez życzliwe stanowisko wobec wszystkich „klas społecznych“. I stąd to jego życzenie, „by potężne związki, ożywione duchem chrześcijańskim, gromadziły w szerokich organizacjach ogólnych na podstawie braterskiego zrzeszenia robotników i robotnice różnych zawodów“.

Stowarzyszenia robotnicze leżały dlatego tak bardzo na sercu zmarłemu papieżowi, że widział on w nich jeden z najskuteczniejszych środków ku podniesieniu umysłowego wykształcenia robotnika, o co mu niezmiernie chodziło. „Mamy to głębokie przekonanie, że dla rzemieślników i robotników — mianowicie wtedy, gdy należą do katolickich stowarzyszeń — pewien stopień naukowego wykształcenia, i to wyższy stopień niż ten, który dawniej dla tych klas był wystarczającym, jest bardzo pożądany. To umysłowe wykształcenie jest im niezbędne“, tak wyraził się krótko przed swą śmiercią.

Wszechstronna była więc troska Benedykta XV o dobro robotnika.

Oto obraz działalności zmarłego papieża na rzecz sprawy robotniczej. Krótkie były co do czasu jego rządy. Lecz tem większą jego zasługą. Poprzednikowi jego, Leonowi XIII, stawil wdzięczny świat robotniczy pomnik w Lateranie. Benedyktowi XV już teraz winien stanąć żywy pomnik w sercach robotników katolickich.

Ks. Wł. Kr.

Poznaj Polskę!

IV.

Rolnictwo w Polsce.

Skończyliśmy mówić o ludności naszego kraju. W ostatniej pogadance była mowa o tem, w jaki sposób ludzie się osiedlają. W grubych zarysach zdaliśmy sobie sprawę z powstania i rozwoju naszych wsi i miast, które stanowią dziś centra współżycia ludzkiego. Wiemy, że człowiek, aby żyć uczciwie, musi pracować. Jest to już takie przeznaczenie człowieka na ziemi. Na chleb codzienny musi pracować. Słusznie przysłowie mówi o tych pieczonych gołąbkach, co to nie same do ust wpadają, ale wymagają pewnej pracy i przygotowania, by mogły być spożyte. Wyjątek stanowią nieliczne w porównaniu z rzeszą pracującą garstka próżniaków, których nie naśladujemy nigdy. Pamiętajmy, że lenistwo zawsze do nędzy prowadzi. Nietylko materialnej, lecz i duchowej. Największa liczba przestępców i zbrodniarzy z próżniaków się rekrutuje. Gdybyśmy chcieli siedzieć, jak to przysłowie mówi, z założonemi rękoma, jużby nas dotąd nie było wpośród narodów Europy.

Jednak ta praca każdego z narodów, a więc i nasza, nie może być bezplanowa i bezładna. Każdy naród musi taką pracą się zająć, na jaką pozwalają mu warunki jego kraju i miejscowość, w której zamieszkuje. Gdyby cała Polska była pokryta kopalniami węgla kamiennego, rudy żelaznej lub t. p., to niktby nie

myślał na tych terenach uprawiać zboża. Zajmowałby się górnictwem, a za sprzedany węgiel czy rudę sprowadzałby zboże. W okolicach lesistych nikt ryb nie będzie łowił, a w kraju pełnym jezior, bagien nie będzie sadził ziemniaków. Od warunków przyrodniczych zależy więc rodzaj pracy ludności.

Polska nasza, jak to mówiliśmy już kiedyś, jest dość obszerna, i też warunki posiada różnorodne. Stąd i praca ludności nie jest jednolita, bo do tych warunków stosować się musi. Są miejscowości, gdzie kwitnie handel, w innych przemysł, gdzie indziej znowu górnictwo, ale nad wszystkimi góruje rolnictwo. Polska to kraj nawskroś rolniczy, bo najwięcej ludności uprawą roli się zajmuje.

Samą nazwę — Polska — niektórzy od słowa pole wywodzą. I rzeczywiście Polska nie jest, z wyjątkiem niektórych okolic, pokryta kopalniami. Nie widać tu całego lasu kominów fabrycznych, jak np. w Belgii. Powietrze nie przesiąknięte dymem, sadzami, ale czyste i zdrowe, a ziemia jest jakby przyodziana pięknym kołniercem falujących zbóż i kwiecistych łąk. Posłuchajmy, jak pięknie o naszej ziemi mówi nasz poeta. Według niego Polska to kraj:

„Pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem,
Gdzie panińskim rumieńcem dziecielina pała.
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.“

Prawda to jest. Kiedy człowiek z zadymionego miasta albo i z dusznej chaty wyjdzie o letniej porze w pole, całą pierśią zaczerpnie świeżego powietrza i spojrzy po tych różnobarwnych kołniercach, to aż się serce w piersi raduje. Mimowoli w duszy rodzi się wdzięczność dla Boga, a wzmaga się miłość do tej ziemi rodzinnej, co jak ta matka-karmicielka niestrudzenie co roku obfitemi plonami swoje dzieci żywi.

Polak lubi rolnictwem się zajmować i głęboko jest przywiązany do ojczyździego zagona. Oj, trudno mu się z nim rozstawać, kiedy go los gdzieś daleko rzuca, a na obczyźnie z tęsknotą wielką o nim wspomina...

Nie potrzebujemy się zresztą wstydzić naszego przywiązania do ziemi: ani zamilowania do pracy rolniczej.

Rolnictwo jest bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju i istnieniu każdego państwa. Ono dostarcza nam niezbędnych produktów do wyżywienia. Bez chleba człowiek dziś żyć nie może. Gdybyśmy swego nie mieli, musielibyśmy sprowadzać go z innych krajów. Jest ono jeszcze jednym z podstawowych filarów bytu państwowego. Rolnik, dzieląc się z państwem częścią dochodu ze swojej pracy w formie podatku, przyczynia się do jego rozwoju. Wreszcie zagroda i zagon ojcowski jest podstawą rodziny i łącznikiem jej, kiedy po świecie się rozproszy. Tu od czasu do czasu wszyscy zdążają, odnawiając dawne wspomnienia, rodzimą miłość wzajemną.

Nie trzeba jednak sądzić, aby u nas faktycznie ludność rolnicza wsie masowo opuszczała. U nas możemy zaobserwować raczej zjawisko przeciwne — przeludnienia wsi. Więcej ludności mieszka we wsi, aniżeli grunta do niej należące wyżywić mogą. Gospodarstwa najczęściej dzieli się pomiędzy dzieci, tak że wkońcu spadkobiercom przypadają maleńkie działki ziemi. Jest to szkodliwe pod względem gospodarczo-społecznym. Na małym kawałku ziemi ani wyżyć niepodobna, ani zastosować nowoczesne środki uprawy. Najwięcej takich drobnych gospodarstw znajduje się w Małopolsce, najlepiej pod tym względem ułożyły się stosunki w Wielkopolsce. Dlatego też, kiedy w innych krajach rolniczych, np. w Danii, tylko jedna trzecia część ludności (34 proc.) pracuje na roli, u nas dwie trzecie (65 proc.) na niej zostaje. Nie może tu być mowy o prawdziwej pracy, bo na kilkomorgowym gospodarstwie liczniejsza nieraz rodzina nie ma co robić. Stąd też i bieda się panoszy, która odważniejszych i więcej przedsiębiorczych zmusza do emigracji za morze lub do innych krajów w Europie. To było dla nas nieszczęściem. Lepiej byłoby, aby ci emigranci, nie mogąc się wyżywić na małym kawałku ziemi, brali się za handel lub rzemiosło. Wytrąciłiby te rodzaje pracy z rąk Żydom. Niechby oni z Polski emigrowali! Tak się stało w Poznańskim. Dzięki temu i handel i rzemiosło znajdują się w rękach polskich, a Żyd w biały dzień, jak to powiadają, że świecą szukać trzeba. Oby i w innych dzielnicach stało się to samo! Nie rozdrabniajmy więc gospodarstw. Niech jedni osiadają na takich obszarach, na których swobodnie mogą wyżyć z rodziną, a inni, otrzymawszy swą splecę, biorą się za inną pracę. Napewno znajdą lepszy dobrobyt, aniżeli na kilku zagonach roli!

Istnienie Polski ściśle łączyło się z istnieniem rolnictwa aż do ostatnich czasów. I nadal Polska pozostanie krajem rolniczym. Nasz przemysł i górnictwo, które są dziś w fazie początkowej swojego rozwoju, nie dadzą pracy całej ludności. Handlu międzynarodowego na wielką skalę prowadzić nie będziemy, bo brak nam ku temu potrzebnych warunków.

A może mógłby się kto zapytać, czy do rozwoju rolnictwa odpowiednie warunki posiadamy? Wiadomo wszystkim, że wydajność ziemi w Polsce jest znacznie mniejsza, aniżeli w innych krajach europejskich. Prawda, ale przyczyna tego leży w tem, że nie prowadzimy gospodarstw rolniczych tak wzorowo, jak to czynią w innych krajach np. w Danii czy Niemczech. Warunki do rozwoju rolnictwa mamy dobre, tylko trzeba je własną pracą jeszcze lepiej udoskonalić.

Z całego obszaru Polski prawie trzy czwarte zajmują role pod uprawę, łąki i pastwiska (70 proc.). Samej ziemi ornej jest więcej niż połowa całego obszaru (54 proc.). W ostatnich latach ilość ziemi pod uprawę się powiększa, co jest dowodem, że rolnictwo się u nas rozwija. Ludzie poczynają brać pod uprawę i nieużytki. A jest ich jeszcze dosyć dużo. Dziś stanowią one mniej

więcej dziesiątą część całego obszaru Polski. Tereny więc dla uprawy rolnictwa mamy obszerne. Glebę też mamy odpowiednią. Ziemie polskie posiadają glebę rozmaitą. Wśród nich wiele jest gleb dobrych, a nawet znakomitych. Wśród gorszych jest bardzo dużo takich, które przy pracy starannej dadzą się doprowadzić do kultury i zmienić na role wydajne, jak to np. zrobiono z glebą piaszczystą w Poznańskim. Ziemi, któraby się zupełnie nie nadawała do celów rolniczych, w Polsce znajduje się niewiele. Należą tu piaski lotne i podmokłe.

Najlepszą glebą dla rolnika jest żyzny żółtoziem (löss). Składa się z drobnych cząsteczek gliny, wapna i piasku. Jest przewiewna i doskonale trzyma wilgoć. Jest przytem łatwa i tania w uprawie. W Polsce znajduje się w Krakowskim, Sandomierskim, Lubelskim. Jako drugą z kolei trzeba wymienić rędziny czyli borowiny. Powstały one ze zwiertzałych skał wapiennych. Są przepuszczalne i żyzne. Znajdują się w Radomskim i Lubelskim. Dalej czarnoziem czyli gleba próchnicowa, zawierająca próchnicę z butwiejących roślin, stanowi jedną z urodzajniejszych ziem Polski. Poza tem gliny i ily znajdują się w dosyć pokaźnej ilości. Są żyzne, ale mało przepuszczalne i ciężkie w uprawie. Najlichsze są gleby piaszczyste, bo mało urodzajne. O nich to powiadają: „Korzec wsiesz — kopę zbierzesz: kopa korzec daje“.

Względna obfitość doskonałych gleb, korzystne warunki klimatyczne pozwalają na uprawę następujących zbóż.

Pierwsze miejsce, ze względu na ilość produkcji, obszar obsiany i wartość zajmuje żyto. Żytem obsiewa się połowę (50 proc.) uprawnej roli. Chlebem żytnim prawie cała Polska się żywi. Przywieziono je do nas ze stepów kaspijskich. Uprawa jego dziś tak się rozpowszechniła, że Polska po Rosji i Niemczech trzecie miejsce zajmuje, biorąc pod uwagę wyprodukowaną ilość. Ze względu na ilość zbiorów drugie miejsce zajmuje owies. Razem z żytem przywieziony ze stepów kaspijskich, dziś najbardziej u nas rozpowszechniony jest w Karpatach. Sieją go tam jako zboże chlebowe. Jאלowe grunta, wilgotny i chłodny klimat, krótkie lato nie pozwalają na produkcję żyta. Owsiane placki muszą zastąpić żytni chleb góralowi. Po całej Polsce potrosze go sieją, używając go jako paszę dla koni. Na trzecim miejscu dopiero znajduje się pszenica. Razem z grochem i jęczmieniem przywieziono ją do nas z dawnych kolonij greckich nad morzem Czarnem. Wymaga ona ziemi żyznej, wilgotnej wiosny a suchego i ciepłego lata dla dojrzewania. Nie wszędzie w Polsce znajduje te warunki, więc i nie wszędzie może być uprawiana.

Jęczmień po całej Polsce potrosze spotykamy, szczególnie uprawiany jest we wschodniej części Małopolski, w Kieleckim, Lubelskim i Sandomierskim. Prócz tych udaje się jeszcze proso, gryka i w południowo-wschodniej części kraju kukurydza. Stanowi ona dla tamtejszej ludności obok zbóż ważny produkt odżywczy.

Wreszcie są ziemniaki bardzo rozpowszechnione w Polsce. Po Niemczech nasz kraj zajmuje drugie miejsce w produkcji światowej. Przed stu laty zaprowadzony, obecnie stanowi główny pokarm uboższej ludności i to nie tylko po wsłach, ale i w miastach, a zwłaszcza w okręgach kopalnianych i przemysłowych. Zwany też bywa „chlebem ubogiego“. Oprócz tego, że służy do pożywienia, przerabiany bywa na spirytus w gorzelniach. Suszarnie przetwarzają ziemniaki na krajanke i płatki ziemniaczane, i wreszcie znaczną ilość zużywa krochmalnictwo. Nie trzeba zapominać i o buraku cukrowym, który uprawiany na dobrych ziemiach, przy sprzedaży do cukrowni może dać dobry dochód.

Na pytanie, jak naogół stoi u nas rolnictwo, odpowiedzieć trzeba, że nie osiągnęło ono możliwego w naszych warunkach rozwoju. Rolnik w państwach zachodnich dobywa z ziemi dwa razy więcej aniżeli my. Umiejętnie ją uprawia, bo w szkołach rolniczych uczy się stosować doświadczenia rolnicze. Wydajność ziemi jest następstwem nie tylko dobrej gleby, ale i pracy i energii człowieka, który gospodarując według nowych metod, nawet na gorszych gruntach ma plony lepsze od gospodarującego „po staremu“ na gruntach najlepszych. Przewodzi pod tym względem Poznańskie, gdzie ludzie rozumieją i potrzebę sztucznych nawozów, stowarzyszeń rolniczych, gdzie o niejednej rzeczy pouczyć się można; mają więc i zbiory najlepsze w całym państwie. Bierzmy się więc do pracy szczerzej a rzetelnej w tej dziedzinie i w innych dzielnicach, bo w tem leży przyszłość naszego kraju.

Coraz liczniej pojawiają się szkoły rolnicze. Nie lekceważmy sobie tej wiedzy, jaką tam podają. Wysyłajmy na naukę do nich swych synów. Niech się uczą, jak należy uprawiać rolę, by plony powiększyć. Zakładajmy kółka i stowarzyszenia, słuchajmy wykładów instruktorów, zakładajmy gospodarstwa wzorowe, a przede wszystkim naprawmy to, co w niejednej miejscowości wojna zrujnowała. Przez wojnę nie tylko zmniejszył się obszar uprawy, ale znikła dawniejsza staranność w uprawianiu, z braku inwentarza — zapuszczono rolę. Ani chwili nie czekając, naprawić to trzeba. Zająć pod uprawę wszystko, co się da i co było zaniedbane. Spotęgować wydajność ziemi przez umiejętną uprawę, lepszy dobór nasion, zastosowanie maszyn i należytą kolejność płodozmiarów. Bądźmy przekonani, że im więcej starania włożymy w uprawę ziemi, ona obfitszym plonem naszą pracę zapłaci. Rola zaniedbana, zachwaszczona jest zbrodnią wobec nas samych i Narodu. Ubożejemy my i ubożeje Naród.

Gdyby podnieść wytwórczość wszystkich ziem polskich do poziomu innych krajów Europy, nie tylko możnaby dwa razy tyle ludności wyżywić, ale jeszcze i eksportować za granicę.

Znowu, jak niegdyś bywało, z Gdańska płynęłyby okręty z polskiem zbożem do portów europejskich, przyczyniając się do wzrostu dobrobytu i chwały Ojczyzny naszej. Wzrastałby dobrobyt w miarę podnoszenia się kursu naszej marki. Pamiętajmy, że

podniesienie się kursu naszych pieniędzy w dużej mierze zależy od sprzedaży naszych towarów za granicę. Między innymi są nimi płody rolne. W naszym więc interesie leży gospodarować tak, byśmy i sami syci byli i drugim narodom mieli co sprzedać.

Roch Musiał.

Konstytucja polska.

Wstęp. Rzeczpospolita. Władza Ustawodawcza.

Omawiając w dawniejszych rozprawach niektóre szczegóły z nauki o państwie, wykazaliśmy, w jaki sposób poszczególne państwa doszły do wytworzenia u siebie rządów parlamentarnych, opartych na konstytucji.

Obecnie pragniemy jedynie przypomnieć, że konstytucja państwa nie obejmuje zgoła wszystkich ustaw państwowych. Ustawy państwowe bowiem muszą ulegać częstym zmianom ze względu na warunki, w jakich państwo w danej chwili się znajduje.

Stąd konstytucja obejmuje li tylko kilka przepisów zasadniczych. Określają one ustrój państwowy w najważniejszych zarysach, zakres działania najwyższych władz oraz prawa i obowiązki obywateli w stosunku do państwa. Poza tem cechą konstytucji jest to, że jej artykuły nie mogą tak łatwo ulec zmianie jak inne ustawy państwowe.

Podobne urządzenia zauważyć możemy w życiu naszych stowarzyszeń. Niejako konstytucją stowarzyszenia jest jego statut, który mówi o ustroju stowarzyszenia, jego władzach oraz prawach i obowiązkach członków. Statut niełatwo może ulec zmianie. Zmienić może go tylko walne zebranie członków, i to jeszcze pod licznymi ograniczeniami. Obok statutu ustanawiają stowarzyszenia regulaminy, które zmieniać można snadniej. Są to niejako zwykłe ustawy państwowe.

Państwo polskie ma własną konstytucję od niedawna, bo dopiero od 17-go marca 1921 r. Do opracowania i ogłaszania konstytucji powołany został przez naród polski obecny sejm, noszący wskutek tego nazwę: Sejm konstytucyjny. Dwa przeszło lata trwały obrady w komisji konstytucyjnej, aż wreszcie w powyższy dzień naród polski dowiedział się, na jakich podstawach opierać się będzie w przyszłości państwowość polska. Nie naszym jest zadaniem stwierdzać, czy konstytucja polska jest naprawdę dobrą czy złą. Zamierzamy jedynie zaznajomić członków naszych stowarzyszeń, jakie przepisy konstytucja polska obejmuje.

Konstytucja polska nosi następujący nagłówek: Ustawa z dnia 17 marca 1921 r. Konstytucja Rzeczpospolitej Polskiej. Następuje kilka zdań wstępnych ogólnej treści. Ustawa zaś sama podzielona jest na 6 rozdziałów, z których pierwszy pod nagłówkiem: Rzecź-

pospolita obejmuje 2 artykuły, drugi: Władza Ustawodawcza 36 artykułów, trzeci: Władza Wykonawcza 35 artykułów, czwarty: Sądownictwo 13 artykułów, piąty: Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie 38 artykułów, wreszcie szósty: Postanowienia ogólne 1 artykuł czyli razem 125 artykułów. Pod koniec umieszczono krótkie: „Postanowienia przejściowe.“

Wstęp do ustawy. Po wezwaniu Pana Boga, w słowach: „W Imię Boga Wszchemogącego!“ naród polski przez usta posłów zgromadzonych w sejmie dziękuje Opatrzności Bożej za wyzwolenie z półtorawiekowej niewoli, wspomina z wdzięcznością męstwo i wytrwałość pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje poświęcały sprawie odzyskania niepodległości państwowej oraz oświadczą, że nawiązuje do świetnej tradycji wiekopomnej konstytucji 3-go Maja. Następnie sejm zapewnia, że jedynie dobro całej zjednoczonej i niepodległej Matki — Ojczyzny ma na oku i że jej byt, potęgę, bezpieczeństwo oraz ład społeczny pragnie oprzeć na wiekuistych zasadach prawa i wolności. Konstytucja ma wszystkim obywatelom zapewnić rozwój wszystkich sił moralnych i materialnych dla dobra ludzkości. Wszyscy obywatele mają w państwie polskim doznawać zupełnej wolności, praca zaś ma znaleźć poszanowanie, należne prawa i szczególną opiekę państwa.

Rozdział I. Rzeczypospolita. Rozdział pierwszy stwierdza, że Polska ma być rzeczypospolitą a nie monarchją. Na jej czele nie stanie zatem monarcha tj. król wzgl. cesarz.

W Polsce jako rzeczypospolitej spoczywa zwierzchnia władza w rękach narodu. Podobnie jak w wszystkich innych państwach dzieli się władza w Polsce na władzę ustawodawczą, którą spełnia Sejm i Senat, na władzę wykonawczą, którą spełnia prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami, oraz na władzę sądowniczą, którą sprawują niezawisłe sądy.

Rozdział II. Władza Ustawodawcza. Konstytucja omawia w tym rozdziale zakres władzy ustawodawczej, jej zadania, skład sejmu i senatu, sposób obradowania oraz stosunek senatu do sejmu.

W zakres władzy ustawodawczej wchodzi stanowienie wszelkich praw w Polsce i sposobu ich wykonania. Żadna ustawa nie może być wydana bez zgody sejmu. Gdyby się zaś ukazała, nie byłaby ważną. Żaden obywatel państwa polskiego nie potrzebowałby się do takiej ustawy zastosować.

Przyjmując ustawę, sejm powinien równocześnie określić, z którym dniem ustawa zyskuje moc obowiązującą.

Jest dążeniem państwa polskiego, aby do możliwie wielkiego znaczenia doszły ciała samorządu, t. j. gminy, powiaty, województwa. W tym celu zapewnia im konstytucja możliwość stanowienia niektórych ustaw w dziedzinie administracji, kultury i gospodarstwa. Doświadczenie bowiem wykazało, że poszczególne ciała samorządne lepiej odczuć i wypełnić mogą potrzeby swego terytorjum aniżeli władze centralne.

Wszelkie rozporządzenia władz, z których wynikają prawa i obowiązki obywateli, mają jedynie moc obowiązującą, o ile powołują się na wydaną przez sejm ustawę.

Konstytucja wymienia następujące zadania władzy ustawodawczej:

Corocznie władza ustawodawcza ustala budżet czyli wszystkie dochody i rozchody państwa na rok następny. Stąd nie może rząd gospodarować bez poprzedniej uchwały tejże władzy.

Tak samo władza ustawodawcza ustala stan liczebny wojska i zezwala na coroczny pobór rekruta.

Władza ustawodawcza zastrzega sobie prawo wyrażenia zgody na zaciągnięcie pożyczki państwowej, na zbycie, zmianę i obciążenie nieruchomości majątku państwowego. Od niej zależy nakładanie podatków, opłat państwowych, ustanowienie cel i monopolów oraz ustalenie systemu pieniężnego.

Corocznie władza ustawodawcza zatwierdza zamknięcie rachunków państwowych. Imieniem i z polecenia sejmu dokonywa kontroli nad rachunkami państwowymi niezależna od rządu Najwyższa Izba Kontroli. Członkowie Izby mają być usunięci jedynie uchwałą sejmu i to większością $\frac{2}{3}$ głosujących.

Zadaniem władzy ustawodawczej jest wykonywanie pewnego rodzaju kontroli nad rządem. W tym celu mogą posłowie zwracać się z interpelacjami do ministrów, t. zn. mogą stawiać im pytania i zażądać wyjaśnień w różnych zarządzeniach. Każdy minister ma obowiązek udzielić odpowiedzi najdalej w przeciągu 6 tygodni.

Sejm może wreszcie dla zbadania i wyjaśnienia różnych spraw i zarządzeń wyznaczać z pośród siebie komisje, które mają prawo przesłuchiwania stron.

W skład sejmu wchodzi posłowie wybrani na lat pięć. Początek urzędowania liczy się od dnia otwarcia sejmu. Wybory są pięcioprzymiotnikowe, t. j. powszechne, tajne, bezpośrednie, równe i stosunkowe czyli proporcjonalne.

Prawo głosowania ma każdy obywatel polski bez różnicy płci, który w dniu ogłoszenia wyborów ukończył lat 21 i zamieszkuje w okręgu wyborczym przynajmniej od przedednia ogłoszenia wyborów w Dzienniku Ustaw. Prawo głosowania można wykonywać tylko osobiście.

Prawa wybierania pozbawiony jest ten, kto wskutek przestępstwa utracił prawo wybierania. Pozatem nie mają prawa głosowania wojskowi w służbie czynnej.

Prawo wybieralności ma każdy obywatel, nie wyjmując wojskowych w służbie czynnej, niezależnie od miejsca zamieszkania, o ile ukończył lat 25. Natomiast nie ma prawa wybieralności, kto wskutek przestępstwa utracił to prawo.

Urzednicy państwowi nie mogą być wybierani w tych okręgach, w których pełnią swą służbę.

Skoro poseł uzyska pełną służbę państwową, traci mandat, chyba, że powołany został na ministra, podsekretarza stanu lub

na profesora wyższej uczelni. Poseł nie może być równocześnie odpowiedzialnym redaktorem pisma.

Pozatem nie może poseł kupować lub uzyskiwać dzierżaw dóbr państwowych ani otrzymywać jakichkolwiek korzyści osobistych od rządu.

Sejm sprawdza także ważność dokonanych wyborów. O ile wpłynęły protesty przeciwko ważności wyborów, rozstrzyga je Sad Najwyższy.

Posłowie przyjmują na siebie wielkie obowiązki wobec państwa. Stąd powinni pamiętać, że są przedstawicielami całego narodu i nie mogą być krępowani żadnymi instrukcjami czyli zleceniami swoich wyborców. Zaraz na początku składają na ręce marszałka sejmku następujące ślubowanie:

„Ślubuję uroczyście jako poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, wedle najlepszego mego rozumienia i zgodnie z sumieniem, rzetelnie pracować wyłącznie dla dobra Państwa polskiego jako całości.“

Posłowie doznawają w państwie różnych przywilejów. Otrzymują djety i mają prawo bezpłatnego korzystania z państwowych środków komunikacji dla podróży po całym obszarze Rzeczypospolitej. Następnie posiadają przywilej nietykalności poselskiej. Polega on na tem, że poseł w sprawach dotyczących jego działalności poselskiej jest jedynie odpowiedzialnym przed sejmem a nie przed sądem. O ileby poseł wyrządził krzywdę osobie trzeciej, może go sąd pociągnąć do odpowiedzialności, o ile otrzyma na to zgodę sejmku.

Skoro poseł w czasie wyborów zawikłany był w procesy, postępowanie sądowe ustaje w czasie piastowania mandatu. Tak samo w czasie trwania mandatu nie może sąd ścigać żadnego posła ani kazać go aresztować, chyba, że otrzyma na to zezwolenie sejmku. W razie schwywania posła na gorącym uczynku zbrodni pospolitej, może władza sądowa posła pozbawić wolności, lecz powinna natychmiast powiadomić o tem Marszałka Sejmku, aby uzyskać pozwolenie sejmowe.

Następnie podaje konstytucja najważniejsze przepisy dotyczące sposobu obradowania sejmku.

Sejm zwołuje i otwiera Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Każdy nowowybrany sejm powinien się poraz pierwszy zebrać w trzeci wtorek po dniu wyborów, corocznie zaś najpóźniej w październiku celem dokonania najważniejszych prac państwowych, jak uchwalenie budżetu, rekruta itd.

Prezydent może pozatem zwołać Sejm każdego czasu na obrady nadzwyczajne wedle własnego uznania oraz na żądanie $\frac{1}{3}$ części ogółu posłów w ciągu 2 tygodni.

Na odroczenie musi sam sejm wyrazić swoją zgodę.

Rozwiązanie sejmku może nastąpić albo za uchwałą sejmku samego, powziętą większością $\frac{2}{3}$ głosów, albo też za zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, popartej uchwałą Senatu powziętą

większością $\frac{3}{5}$ głosów. Skoro rozwiązuje się sejm, rozwiązuje się tem samem także Senat. Nowe wybory odbywają się w 90 dni od dnia rozwiązania.

Sejm wybiera ze swego grona marszałka i jego zastępców, zwanych wicemarszałkami, sekretarzy i komisje.

Marszałek ma prawo mianowania urzędników sejmowych a za działalność ich odpowiedzialny jest przed sejmem.

O sposobie obradowania mówi osobny regulamin sejmowy.

Posiedzenia Sejmu są jawne. Jednakże na wniosek Marszałka, rządu lub 30 posłów Sejm może uchwalić tajność obrad.

O ile uchwały mają być prawomocne, potrzebna jest obecność przynajmniej $\frac{1}{3}$ części posłów. Uchwały zapadają zwykłą większością głosów z wyjątkiem spraw, konstytucją zastrzeżonych, gdzie potrzebna jest większa ilość głosów niż połowa.

Drugim ciałem w obrębie władzy ustawodawczej jest Senat.

Skoro Sejm uchwali projekt ustawy, przesyła go Senatowi do rozpatrzenia, Senat powinien w przeciągu 30 dni od dnia doręczenia oświadczyć się, czy podnosi w stosunku do ustawy jakiegokolwiek zarzuty. Inaczej Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo ogłoszenia ustawy jako obowiązującej. Na wniosek Senatu Prezydent Rzeczypospolitej może ustawę ogłosić nawet w krótszym terminie.

O ile Senat zamierza w projekcie ustawy zaproponowanym przez Sejm, zaprowadzić zmiany lub całkiem go odrzucić, powinien powiadomić o tem Sejm w przeciągu 30 dni, a w przeciągu następnych 30 dni powinien Sejmowi przedłożyć własny projekt.

Sejm bierze nowy projekt pod obrady i uchwała go zwykłą większością lub odrzuca większością $\frac{11}{20}$ głosów. Po dokonanej uchwale sejmowej Prezydent Rzeczypospolitej ogłasza ustawę.

Także wybory do Senatu są pięcioprzymiotnikowe, t. p. powszechne, tajne, bezpośrednie, równe i stosunkowe. Nie tworzy się osobnych okręgów wyborczych jak do sejmu, lecz okręgami wyborczymi są województwa.

Liczba mandatów do Senatu wynosi $\frac{1}{4}$ mandatów sejmowych.

Prawo wybierania do Senatu ma każdy wyborca do sejmu, który w dniu ogłoszenia wyborów ukończył 30 lat i w dniu tym zamieszkuje w okręgu wyborczym przynajmniej od roku. Nie tracą prawa wyborczego rolnicy, którzy na podstawie reformy rolnej w przeciągu ostatniego roku zmienili miejsce zamieszkania, ani robotnicy, zmieniający swą siedzibę często wskutek pracy, ani wreszcie urzędnicy państwowi przeniesieni służbowo.

Prawo wybieralności ma każdy obywatel posiadający prawo wybierania do Senatu, o ile z dniem ogłoszenia wyborów ukończył lat 40.

Nikt nie może jednocześnie być członkiem Sejmu i Senatu.

Na członkach Senatu ciążyą te same prawa i obowiązki, jak na posłach do Sejmu. Do Senatu odnoszą się też w równej mierze przepisy o jego zwoływaniu, rozwiązywaniu oraz sposobie obradowania.



Wyzyskanie ośmiogodzinnego dnia pracy dla celów religijnych.

W Holandji powstał nader ciekawy projekt wyzyskania ośmiogodzinnego dnia pracy dla celów religijnych. Skrócenie dnia roboczego do 8 godzin jest tam wyłączną zasługą stronnictwa katolickiego. Poseł z jego szeregów, Alberse, przyjął urząd ministra pracy tylko pod warunkiem uchwalenia 8-godzinnego dnia pracy. Przeprowadził też swój plan i broni się przeciw wszelkim zakusom jakiegokolwiek zmiany. Boć i w Holandji ma 8-godzinny dzień roboczy swych przeciwników, którzy m. i. wskazują na to, że robotnicy zużywają swój wolny czas w wielkiej mierze na przebywanie w miejscach lichej i wątpliwej rozrywki. Otóż zrodziła się w kołach katolickich działaczy myśl uchylecia tych ujemnych następstw 8-godzinnego dnia pracy przy całkowitem zachowaniu go.

Wychodzą oni z tego założenia, że głównym błędem obecnego dnia pracy jest to, że godziny wolne przypadają na wieczór względnie późne popołudnie. Gdyby więc na rano przeznaczono pewną część czasu wolnego, odpadłaby w znacznej mierze możliwość złego zużycia tych dogodności, jakie daje 8-godzinna praca. To rozłożenie czasu wolnego także na rano miałoby jeszcze inną bardzo dodatnią stronę. Umożliwiłoby bowiem robotnikowi katolickiemu większy udział w religijnych praktykach. Praca w fabrykach rozpoczyna się mniej więcej o godzinie 7; gdyby opóźniono początek pracy na godzinę 8, mieliby robotnicy czas wysłuchać mszy św. i nawet komunikować. Podnoszą się tu głosy, że tego oni nie zrobią. Bez wątpienia, wszyscy nie wykorzystają swej wolnej godziny rano w ten sposób, lecz w każdym razie będą tacy, co pójdą do kościoła. I wskazuje się tu na przykład pewnej katolickiej organizacji robotniczej w Maestricht, gdzie przy 1200 członkach liczba komunij w tygodniu dosięga 2000. I rzeczywiście wystosowali robotnicy tego miasta do pracodawców list z prośbą o zmianę rozkładu godzin, wolnych, uzasadniając to względami religijnymi. W łonie pracodawców znalazła myśl takiego dnia pracy na ogół przychylnie przyjęcie.

Szczęśliwy to kraj w którym można myśleć o wyzyskaniu w ten sposób ośmiogodzinnego dnia pracy.

Program społeczny katolickich związków zawodowych w Holandji.

O kierunku, w jakim rozwija się obecnie katolicki ruch społeczny, daje dobre informacje program społeczny katolickich zwią-

ków zawodowych w Holandji, ustalony na zjeździe z maja z. r. w Utrajekcie, na którym główną rolę odgrywał znany socjolog O. Raaymakers, prowincjał prowincji holandskiej OO. Jezuitów Program ten ujęto w 12 тезach, jak następuje:

1. Produkcja dóbr dokonuje się przez współpracę przyrody (kapitału) i pracy.

2. Do produkcji wnosi odbiorca kapitału swą pracę a odbiorca pracy swój kapitał. Pracodawca jest więc dawcą pracy a odbiorcą kapitału, pracownik dawcą kapitału a odbiorcą pracy.

3. Dawcy pracy i dawcy kapitału są pod względem prawnym sobie równi, lecz pod względem moralnym i społecznym winni być wkład dawców pracy ceniony wyżej.

4. Dawcy pracy nie są zobowiązani do żadnej uległości wobec dawców kapitału, lecz są zobowiązani do podporządkowania się kierownikom produkcji w sprawach produkcji.

5. Z pełnym prawem domagają się robotnicy udziału przy układaniu ogólnych zasad, dotyczących się przedsiębiorstwa, gdy wchodzi w grę ich interesy, mianowicie w odniesieniu do warunków pracy, ograniczenia produkcji, wykształcenia i przygotowania zawodowego oraz podobnych spraw.

6. W przedsiębiorstwach poszczególnych mogą pracownicy dążyć do udziału w zyskach, lecz tylko wtedy, gdy są gotowi także dzielić się odpowiedzialnością i ryzykiem.

7. To co się nazywa rozdziałem dóbr, dokonuje się przez wymianę. Kwestja więc udziału jest kwestją ustalenia płacy i ceny.

8. Cena produktów winna być najmniej tak wysoką, by z niej można pokryć placę (kierownika przedsiębiorstwa i innych pracowników), amortyzację i podwyższenie kapitału oraz ubezpieczenie przeciw ryzyku. Produkty, za które spóżywcy nie chcą lub nie mogą płacić takiej ceny, nie powinny być wytwarzane.

9. Jeżeli dawcy kapitału zawierają umowę co do ceny sprzedaży produktów, jest słusznem, że i dawcy pracy, którzy wytwarzają te produkty w połączeniu z kapitałem, domagają się udziału swego w nich. Lecz ze względów na zasady solidarności społecznej mają i spóżywcy za sobą powagę własnych interesów i winni w tych umowach tak samo brać udział.

10. Przy ustalaniu plac zawodowych, wliczywszy w to i ubezpieczenia społeczne, winni także robotnicy współdziałać.

11. Pracodawca może popierać organizację zawodową, w której powyżej wymienione zasady są przyjęte, kierując ją na dobrą drogę i udostępniając dla niej korzyści prawa publicznego, lecz nie powinien jej sztucznie tworzyć. Winna się ona rozwijać stopniowo.

12. Jest pożyteczną rzeczą przestrzegać robotników przed wygórowanymi nadziejami, odnoszącymi się do wyników każdego nowego systemu społecznego, jakimkolwiek by on był pod wzglę-

dem tendencji materialnych; jednakowoż trzeba dążyć do sprawiedliwego rozdziału.

Niektóre z tych tez mogą podlegać jeszcze dyskusji, lecz na ogół są one wyrazem obecnych poglądów przeważającej części katolickiej szkoły społecznej.

Pracodawcy amerykańscy za zwiększeniem praw robotnika.

Jedną z głównych przyczyn wrzenia społecznego jest zupełnie zewnętrzny stosunek robotników do przedsiębiorstw i przedsiębiorców, brak wszelkiej wewnętrznej łączności między pracobiorcą a pracodawcą. To też w ostatnich czasach podjęły niektóre państwa europejskie próby zbliżenia tych dwóch klas do siebie i wzbudzenia wśród robotników zainteresowania dla losów przedsiębiorstwa przez dopuszczenie ich do udziału w administracji. Ogół pracodawców zajął wobec tych prób stanowisko wyraźnie nieprzychylnie. W przeciwieństwie do tego zrozumiała znaczna część pracodawców w Stanach Zjednoczonych, gdzie państwo bardzo mało zajmuje się prawodawstwem robotniczym, konieczność naprawy dotychczasowego stosunku między robotnikiem a przedsiębiorcą i w szukaniu odpowiednich ku temu środków doszła do tego przekonania, że trzeba z własnej inicjatywy utworzyć reprezentacje robotnicze, mające wgląd w kierownictwo i metody produkcji. Istnieje tam nawet osobne „Stowarzyszenie dla ustalenia stosunków między pracobiorcami i pracodawcami“.

Organizacja ta urządziła niedawno wspólnie z „Akademią nauk politycznych“ konferencję, na której kierownicy wielkich przedsiębiorstw wypowiadali swe poglądy na tę sprawę i doświadczenia z zarządzeń, które już pod tym względem przeprowadzono. I otóż wszyscy mówcy wypowiadali się za utworzeniem jakiegokolwiek reprezentacji robotników jak rady fabryczne itp., któreby stały w ścisłym kontakcie z kierownictwem. Takiej reprezentacji wyznaczono różne kompetencje, lecz naogół zgodzono się na to, że ma ona zasięgać informacji o działalności kierownictwa i wypowiadać co do niej swe poglądy, zaznajamiać z nią ogół robotników i być wobec kierownictwa wyrazicielem ich zapatrywań i żądań. Organizacja produkcji i rynku zbytu, warunki targu itp. wchodzi w zakres zainteresowania słusznego tej reprezentacji. Niektórzy zaś wskazywali na dobre wyniki systemu akcji robotniczych i udzielania robotnikom dokładnych informacji o wewnętrznych sprawach fabrycznych w przedsiębiorstwach przez siebie kierowanych. Ciekawe były wywody jednego z mówców o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, które jego przedsiębiorstwo dla swych robotników zaprowadziło. Wyniki dodatnie zaznaczyły się przedewszystkiem w podniesieniu wydajności pracy.

DZIAŁ RECENZYJNY.

Wykłady dla młodzieży. Z różnych źródeł zebrał i opracował X. Zygmunt Cieplucha. Wydanie drugie na nowo opracowane. Poznań-Warszawa. Nakład Księgarni św. Wojciecha. str. 206.

Mało posiadamy podręczników do wykładów. Szczególnie dotkliwie brak ich odczuwamy na zebraniach Stowarzyszeń Młodzieży. Każdy patron, który zazwyczaj dużo czasu i cierpliwości traci na wyszukiwanie materiałów do wykładów i czytanek, powita książkę X. Ciepluchy z zadowoleniem.

Pierwsze wydanie „Wykładów dla młodzieży“ ukazało się w roku 1911. Autor ułożył je na podstawie podręcznika niemieckiego „Die Jugend. Vorträge für Jugendvereine“. München-Gladbach 1909. W obecnym nowym wydaniu poprawiono znacznie dawniejsze wykłady, dodano zaś około dwudziestu nowych. Słusznie się tak stało. Pierwotne bowiem wykłady uwzględniały przedewszystkiem młodzież, pracującą we wielkich środowiskach przemysłowych, odnosiły się do stosunków, panujących na zachodzie Niemiec. Nie w tem dziwnego, jeżeli uświadomimy sobie, że powstały one jako tłumaczenie z niemieckiego oryginału. Drugie wydanie uwzględniło potrzeby młodzieży polskiej, podkreślając bardzo silnie jej obowiązki obywatelskie.

Książka X. Ciepluchy poprzedzona jest krótkim wstępem o cechach psychologicznych młodzieży. Następują wykłady, podzielone na dwie części. I. Kształcenie ducha i charakteru (26 wykładów). II. Oświata społeczna, polityczna i narodowa (14 wykładów). Książka kończy się krótkim wykazem użytковой literatury. Dla informacji czytelników podajemy niektóre z opracowanych tematów: Samodzielność, pracowitość, oszczędność, grzeczność, obowiązki społeczne, oświata, higiena, rozrywki; socjalizm, żydzi, konstytucja, prawa i obowiązki obywatelskie, rząd, sejm, wojsko, potęga Polski itd. Materiału w każdym wykładzie jest aż nadto: starczy go zwykle na dwa a nawet i więcej przemówień w Stowarzyszeniu. Szkoda, że w wykładach brak przejrzystego ułożenia dyspozycyjnego materiału, ułatwiłoby to znacznie kierownikom Stowarzyszeń, a szczególnie młodzieży, przygotowanie się do wygłoszenia wykładu. Tu i owdzie wprawdzie uwydatniono dyspozycję liczbami porządkowymi lub tłustym drukiem, nie przeprowadzono tego jednak we wszystkich wykładach. Usterki językowe (germanizmy) tłumaczą się zapewne przeobrażką wykładów z niemieckiego wzoru.

Książkę X. Ciepluchy polecamy uwadze naszych Stowarzyszeń Młodzieży. Kierownicy Stowarzyszeń znajdą w niej obfity materiał do wykładów, kółka zaś i zastępy gotowe odczyty i pogadanki.

L. W.